

i tom trylogii

# ew(’deth rytual krow)

EWELINA WYSPIAŃSKA-TROJNARZ



1 tom trylogii

# ew(’deth rytual krow)

BookEdit

**EWELINA WYSPIAŃSKA-TROJNIAK**

**Dla moich trzech muszkieterek – Agi, Edyty i Oli.  
Za dopingowanie mnie do podążania za marzeniami  
i napisania tej książki.**

**N**o dobrze... I co teraz? – szepnęłam do siebie, pochylona nad zimnym ciałem. Westchnęłam mimochodem.

Z ciężkim sercem przykryłam powieki zastygłych w agonii oczu. Obejrzałam dokładnie szczątki i znalazłam kilka śladów po cięciach, poparzenia oraz dziwne, dość nietypowe rany – wyglądały na efekt działania jakichś zaklęć. Walczył do końca – pomyślałam.

Zrezygnowana usiadłam na swoim posłaniu. Tylko ono pozostało nienaruszone w tej mało przytulnej jaskini i wyglądało tak samo jak dzień wcześniej, kiedy opuściłam to miejsce. Ślady szarpaniny były widoczne na prowizorycznym łóżu, niewielkim stole i kufrze, z którego zwisały gdzieśgdzie moje zachlapane krwią ubrania. Nie pozostało mi nic innego, jak iść dalej... Martwy w niczym mi już nie pomożesz – pomyślałam i splunęłam na podłogę obok zwłok.

**Pewnie się tego jeszcze nie domyślasz, ale jedyny świat, który do tej pory  
znałam, właśnie leży w gruzach...**

Wstałam i beznamiętnie zaczęłam pakować swoje rzeczy do tobołka. Dorzuciłam też niewielkie zapasy żywności. Na kilka dni wystarczy. Jeszcze łuk ze starego dębu, który ponoć kiedyś zrobił mój ojciec. Mogę wyruszać.

Zanim jednak wyszłam z jaskini, po raz ostatni uklękłam przy tym, co pozostało z jedynej obecnej w moim życiu osoby. Ucałowałam go w usta, otarłszy nieśmiało spływającą po policzku łzę. Uśmiechnęłam się do siebie gorzko i wyszłam. Dowiem się, kto ci to zrobił, Draco. Pożaluje tego... Żegnaj.

Gdy opuściłam jaskinię, na zewnątrz panował jeszcze mrok i chłód nocy. Wzięłam głęboki wdech, a zimne powietrze wypełniło moje płuca. Zboczyłam w kierunku pobliskiej wioski. Wtem usłyszałam cichy szelest dobiegający ze strony rosnącego nieopodal starego dębu. Nie chciałam zdradzić, że zauważyłam intruza, więc nie tracąc czasu, chwyciłam łuk i wymierzyłam strzałę w kierunku rozłożystego drzewa.

– Kim jesteś i czego chcesz? – rzuciłam sucho.

Odpowiedź jednak nie padła. Policzyłam więc do pięciu, napięłam cięciwę i wycelowałam w ciemny kształt, który nie pasował do reszty konturów drzewa. Puściłam strzałę, która ze świstem przecięła powietrze. Tajemnicza postać szybko zmieniła pozycję i zajęła sąsiedni konar. Tu cię mam! Następna strzała rozwiąże ci język. Błyskawicznie posłałam w kierunku dębu kolejne ostrzeżenie.

Druga strzała ewidentnie zaskoczyła przeciwnika, bo nie umknął jej tak zwinnie, jak poprzednio. Moje uszy uraczył zduszony jęk. Teraz inaczej porozmawiamy.

Postać zachwiała się i z hukiem zwała z drzewa. W dłoniach nadal trzymała część konaru, który nie zapewnił jej spodziewanego bezpieczeństwa. Z tej odległości wyglądała na ludzkiego samca.

**Tak, wiem, co możesz myśleć o strzelaniu do zbłąkanego i prawdopodobnie niewinnego wędrowca, ale nie byłam w nastroju ani na ceregiele, ani na litość.**

– Ciekawa eskapada o tak późnej porze. Czyżby mrok nie przeszkadzał ci tak samo, jak mnie...? Ciekawe, to rzadkie u... – splunęłam siarczyście – ludzi... Szkoda tylko, żeś taki powolny. Pytam raz jeszcze, kim jesteś i czego tu szukasz?

Cierpliwość dawno mi się skończyła, więc napięłam łuk i stałam w gotowości do wystrzału.

Ranny w udo nieznajomy podejmował wysiłki, by wstać. Spod peleryny, którą próbował się osłonić, wystawały zaledwie jego oczy,

te zaś zdawały się świecić w ciemności jak oczy zwierzęcia. Był wysoki, na pewno wyższy ode mnie, i dobrze zbudowany. Na jego twarzy zauważyłam trzy blizny ciągnące się od lewego oka aż do kącika ust. Poza peleryną miał na sobie dopinany kaptur, czarny skórzany kaftan wyglądający na lekki i zapewniający zwinność w walce. Na nadgarstkach nosił masywne karwasze, a u boku zwisała mu pochwa z wystającą zeń rękojeścią. Wyglądał na łowcę. Szybka ocena sytuacji – muszę utrzymać ten dystans, bo będą kłopoty.

– Ostatnie ostrzeżenie! – krzyknęłam. – Przedstaw się. Zmarnuję na ciebie jeszcze tylko jedną strzałę. Tylko... – Napięłam łuk. – Jedną... – Przymierzyłam, unosząc łuk bliżej policzka. – Strzałę...

– Wystarczy! – odezwał się wreszcie nieznajomy, a jego akcent był dosyć niecodzienny jak na te strony. Musiał przybyć z daleka.

– No proszę, jednak umiesz mówić – zadrwiłam. – Ktoś ty, człowieku? – Przy ostatnim słowie zmrużyłam oczy i nie próbowałam nawet ukrywać swojej pogardy.

– Skoro tak bardzo pragniesz mnie poznać... Gdzieżbym odmówił pięknej damie o tak nietypowej urodzie – odparł jak gdyby nigdy nic, a na jego twarzy pojawił się szelmowski uśmieszek. – Nazywam się Mathias.

Zmierzyłam go wzrokiem od stóp do głów, a on wyciągnął powoli rękę w moim kierunku, ukazując otwarte dłonie. Jakby naiwnie myślał, że ten gest może mnie uspokoić...

– Skąd się tu wzięłeś i co masz wspólnego z tym, co wydarzyło się w jaskini? – wycedziłam przez zaciśnięte zęby. Typ poważnie działał mi już na nerwy.

– Znalazłem się tu przez przypadek – zaczął. – Zmierzam do Lasów Północnych. Przeprowadziłem się nieopodal przez rwący nurt Sagi i potrzebowałem odpoczynku. Dostrzegłem tę jaskinię, a o tej porze nie myślałem o niczym, tylko o noclegu. Kiedy usłyszałem dochodzące z jaskini hałasy, postanowiłem nie ryzykować, tylko przeczekać na tym drzewie.



Nie było moim zamiarem wdawać się w żadne bójkę – rzekł, po czym zrobił delikatny krok w moim kierunku. – Ledwo uniknąłem jednej walki, a teraz to... Nie przyszło mi do głowy, że zostanę tak zaatakowany. I to bez ostrzeżenia.

Sądząc po jego wyglądzie, miałam poważne powody, żeby nie dać wiary ani jednemu jego słowu.

– Planujesz zbudować domek na tym drzewie, że tak długo ci zeszło? Ciało zdążyło ostygnąć, więc walka odbyła się dobrych kilka godzin temu. Nie rób ze mnie – zatrzyma-

łam się, żeby położyć odpowiedni nacisk na słowo – idiotki! Ta jaskinia była moim schronieniem, głupcze. Zginęła w niej ważna dla mnie osoba. Mów, co wiesz!

Mężczyzna wyraźnie spłoszył się moim wrzaskiem i zatoczył się na drzewo. Mimo wszystko uśmiech nie schodził z jego twarzy.

– Spokojnie, spokojnie, urocza istoto... – rzekł i złapał się za krwawiące udo. – Nie mam z tym nic wspólnego. Jeżeli to pomoże, to usłyszałem odgłosy walki, jak już zbliżałem się do jaskini. Widziałem też kilku ubranych na czarno jeźdźców udających się na wschód. Tyle wiem. Pomożesz mi w końcu? – zapytał i wyciągnął do mnie pokrytą krwią dłoń.

– Ja? Tobie? Niby z jakiej racji? – Jego bezczelność nie mieściła mi się w głowie.



- Takiej, że przez ciebie jestem ranny, bezbronny i obficie krwawię.
- Samiec ewidentnie nie zamierzał zrezygnować.

Nie miałam ani czasu, ani ochoty na jego gierki. Opuściłam łuk i odwróciłam się na pięcie w kierunku ścieżki. Nigdy nie zrozumieję ludzi...

### **Skąd wy, ludzie, bierzecie takie pomysły?**

- Radź sobie sam – rzuciłam mu przez ramię.
- Nie możesz mnie tak zostawić – krzyknął z rezygnacją. – Nie mogę chodzić! I to ty żeś mnie tak urządziła! Musisz mi to teraz jakoś wynagrodzić... Na przykład w tej jaskini...

I miarka się przebrała. W mgnieniu oka odwróciłam się, a w świetle księżycy zamigotał szybujący w powietrzu grot. Tym razem trafiłam w prawe ramię, a strzała utkwiała tak głęboko, że przeszła ciało na wyłot, przybijając nieznanego do drzewa.

- Miłej zabawy... – dodałam z przekąsem. – W pojedynkę.
- Prawdą jest, co mówią o drowach. – Pierwszy raz przestał się uśmiechać, a jego twarz wykrzywiła się z bólu. – Wredna i bezwzględna suka. Znajdę cię!
- Już nie mogę się doczekać. – Uśmiechnęłam się szyderczo i zawróciłam w kierunku ścieżki.

Mathias z wbitymi w udo i ramię strzałami opierał się o pień starego dębu, którego kora nasiąkała sukcesywnie jego krwią. Szkarłatna plama wokół drzewa powiększała się w rytm bicia jego serca.

**M**oc nadal była ciemna, kiedy dotarłam do pobliskiej wioski o jakże niewinnie brzmiącej nazwie – Bożygniew. Jak dla mnie powinni ją raczej nazwać Bożą-amnezją, ale mniejsza o to. Mieścinnę tę zamieszkuje kilka rodzin, które ledwo wiążą koniec z końcem, ciężko

pracując na roli. Czas wolny, o ile w ogóle go mają, umilają sobie picciem chrzczonego trunków w niewielkiej karczmie o nazwie „Pod Ubogim Wędrowcem”.

Od kiedy pamiętam, starałam się unikać skupisk ludzi i trzymać się od wioski możliwie najdalej. Niemniej jednak czasem Draco wysyłał mnie tu, żeby pohandlować wyprawianymi przez niego skórami i zrobić zapasy żywności.

Nazwa tej gospody zawsze przyprawiała mnie o uśmiech politowania, nie przypominam sobie, żeby w te rejony kiedykolwiek zawitali jacyś wędrowcy. Może nie licząc tego, którego zdjęłam pod dębem. No nic, trzeba się ogrzać.

Kiedy weszłam do karczmy, poczułam znajomą woń stęchlizny, mocz i rozlanego tu i ówdzie piwa. W izbie panował półmrok rozjaśniany gdzieniegdzie dogasającymi świecami. Poza karczmarzem, nieco zbitym z tropu moją obecnością, w środku znajdowało się niewiele osób – zajęte były raptem dwa stoliki. Pozostanie tu na noc, nie było nazbyt krzepiącą wizją, ale wybór miałam żaden – obskurny pokój w tej jakże „zacnej” karczmie albo zimny las... Aż mnie ciarki przeszły na myśl o temperaturze na zewnątrz. Do jaskini już nie wrócę...

– Hej, Gustaw! Znajdzie się dla mnie jakiś wolny kąt? – zapytałam na tyle rażno, na ile byłam w stanie w tych okolicznościach. Nie chciałam dać po sobie poznać, co się wydarzyło.

– Co ty tu robisz o tej porze? Jest środek nocy – odparł ścisłym głosem karczmarz.

– Nie twój interes – rzuciłam na odczepnego. – Potrzebuję się zatrzymać na jedną noc.

– Co też ty znowu kombinujesz, Evi’Deth...? Złe czasy idą – szepnęła i zaczął nerwowo czyścić kufel szarą od brudu szmatą. – Nie powinnaś się włóczyć tak po nocy, drogie dziecko. W tych czasach ludzie są nieufni względem takich jak... ty i ten twój Draco. Tym bardziej po tym, co się stało... – dodał i wbił oczy w podłogę.

– Co się stało? Mów, co wiesz! – wyrwało mi się aż nazbyt doniośle.

W gospodzie zapanowała na chwilę cisza, a oczy gości skupiły się na mojej osobie. Uniosłam dłoń na znak skruchy, po czym mężczyźni wrócili do swoich rozmów.

– Po karczmie rozeszła się plotka, że jacyś nieznani jeźdźcy przejechali przez wioskę – szepnął do mnie Gustaw, opierając się łokciem o bar. – Cali ubrani na czarno i uzbrojeni po zęby. Nawet konie ich były czarne jak węgiel. Wszyscy w wiosce pierzchali przed nimi w popłochu, taki strach budzili.

– Kiedy to było? I w którą stronę pojechali? – zapytałam, pochylając głowę i przysuwając się do baru, żeby lepiej słyszeć.

– Bo ja tam akurat aż tak dobrze wiem... – rzekł i machnął obojętnie ścierką. – Z tego, com słyszał, to było jakoś nad ranem. A pojechali bodaj w kierunku tej waszej góry Rach. Spotkałaś ich może? – Kiedy to powiedział, zobaczyłam, jak jego twarz się zmienia, a w oczach pojawia się strach.

– Ja nie, ale Draco owszem... – odpowiedziałam, odwracając się instynktownie, żeby sprawdzić, co przykuło uwagę karczmarza.

Nim zdążyłam skończyć zdanie, w karczmie rozległo się szuranie krzeseł. Poczułam uderzenie w potylicę i tępy ból. Zakręciło mi się w głowie, zemdlilo mnie, a obraz się zamazał. Co było dalej – nie pamiętam.

**U**cknęłam się w zimnym i wilgotnym miejscu. Wyglądało na jakąś piwnicę. Spróbowałam się poruszyć, ale więzy na dłoniach mi to uniemożliwiły. Ktoś, kto przywiązał mnie do słupa, to zapyziały amator. Nawet nie zakrył mi oczu, jakby nie wiedział, że potrafię widzieć w ciemności. Pewnie naiwnie myśli, że w mroku nie dostrzegę postaci leżącej na sianie. Zaraz... Przecież to Jeremi, syn młynarza. O co tu chodzi?

– Jeremi, uwolnij mnie. Co to ma w ogóle znaczyć? – warknęłam głośno i stanowczo. – Poupadaliście wszyscy na głowy już w tej zapchlonej wsi, jak słowo daje!

Młodzieniec zerwał się na równe nogi jak poparzony i przyglądał mi się niepewnie.

– Skąd wiedziała, że to ja? – rzekł zapewne sam do siebie. – O bogowie, prawda to, co ludzie gadają o was, piekielne magiczne bestyje.

– Dobrze już... skończ głupcze i mnie wypuść. I nie przejmuj się, nie gniewam się na ciebie – dodałam, udając dobrotliwy ton.

– O patrzcie ją, głupcze do mnie gada, latawica jedna. Już jo ci zara pokażę, co potrafi syn młynarza Jeremi! – Jego ton podejrzenie się zmienił, co w połączeniu z sapaniem wzbudziło moją obawę.

Zauważyłam jego nerwowe ruchy poniżej pasa. Podszedł do mnie, a właściwie bardziej opadł, gdyż potknął się o swoje opuszczone do kostek spodnie. Zwalił się na mnie całym swoim obskurnym ciężarem i zaczął się do mnie dobierać.

– Tak, od dawna żem se marzył o tej chwili... Uwięziona i bezbronna... Tera już mi nie uciekniesz. – Spojrzałam w jego oczy i dostrzegłam w nich jakiś podejrzany przebłysk obłądu. – Jaką masz gładziuchną skórę. Jaki ona ma dziwny kolor... Wygląda jak popiół. No i jeszcze te bieluśkie włosy. Na dole też takie masz? – zapytał, a ja zauważyłam krople śliny wyciekające z kącika jego ust.

Chwytał pukiel moich włosów i unióśł sobie pod nos, po czym zaczął wdychać ich zapach. Był obrzydliwie napalony, a odór jego potu unosił się nieprzyjemnie w powietrzu. Do tego jeszcze ta jego durna mina napawająca mnie odrazą. Zawsze wiedziałam, że typ nie ma równo pod sufitem, ale to już była lekka przesada.

**Może mi w tej chwili współczujesz, ale obejdziesz się bez tego.**

**To już nie pierwszy raz... Przywykłam.**

– Ciesz się, że się teraz nie widzisz – powiedziałam beznamiętnie. – Masz tak durną minę... Obiecuję ci tu i teraz, że z nią właśnie zdechniesz. Masz moje słowo.

W odpowiedzi na ten przytyk boleśnie wyrwał pukiel moich włosów i włożył je sobie do kieszeni niczym trofeum. Następnie zaczął szarpać się z moją koszulką, w efekcie czego rozwiązał rzemienie utrzymujące dekolt.

– Zara będzie moja i tylko moja – powtarzał do siebie i sapał coraz głośniej.

– Won ode mnie, ty nierozgarnięty zboczeńcu! – wrzasnęłam na niego i próbowałam strącić go z siebie nogami.

– O nie... nie tym razem, za długo na to czekałem – powiedział, po czym zaczął dobierać się do moich spodni.

Wtem drzwi do pomieszczenia otworzyły się, oslepiając mnie i Jeremiego wiązką wpadającego światła. Stał w nich kolejny znajomy, a mianowicie ojciec szanownego niedoszłego gwałciela.

– Na litość Aregona! Jeremi, co to ma znaczyć?! – Młynarz Jaremko aż zakrył dłonią usta na widok rozgrywającej się na jego oczach sceny. – Nie obrażaj bogów i natychmiast złaż z tej demony! – krzyknął rozwścieczony i zrzucił ze mnie syna. – Jeszcze się czymś zarazisz...

– Tatku, przepraszam, ja tylko... – zaczął Jeremi, ale szybko skończył, widząc gniewne spojrzenie ojca.

Wstał i potykając się o opuszczone spodnie, zaczął wkładać je w pośpiechu, unikając wzroku młynarza.

– Milcz i wynoś się stąd! Kazałem ci jej pilnować! Nie chędożyć! Jeremi uciekł jak poparzony, zanosząc się szlochem.

– No, nie udał się panu syn, panie Jaremko – rzekłam, nie próbując nawet powstrzymać się od ironii. – Tak czy siak winnam panu podziękowanie. Ominął mnie gwałt wioskowego przygłupa.

– Ty też milcz, wywłoko jedna! Doszły nas słuchy o tym, że jeźdźcy przybyli tu ze względu na was. Rada Starszych na czele z burmistrzem naszego zanego miasta Bożygniewu zdecydowała, że ty i ten twój Draco zostanieie pojmami dla bezpieczeństwa. Będziemy was przetrzymywać na wypadek powrotu jeźdźców i oddamy was w ich ręce. Taka zapadła decyzja.

Podniosłam się i stanęłam z nim oko w oko. Młynarz cofnął się o krok, widząc, że w międzyczasie zdążyłam uwolnić się z więzów.

– Naucz tych swoich tępych chłopków lepiej wiązać więźniów. Jeźdźcy dorwali Draco i zamordowali go w jaskini, a ja wyruszam im naprzeciw, żeby się zemścić. – Poprawiłam sfatygowane spodnie i poszłam w kierunku wyjścia. Na koniec dorzuciłam jeszcze: – Moja noga więcej nie postanie w tej zapyziałej dziurze. O to możecie być spokojni.

Wyszłam z piwnicy młyna i udałam się w kierunku karczmy. Ta wyjątkowo długa noc zdawała się nareszcie dobiegać końca. Zaczęło świtać.

Weszłam do gospody i odnalazłam wzrokiem Gustawa. Był bardzo zmieszany i nie podnosząc na mnie oczu, nerwowo wycierał blat ulubioną szmatą.

– Racz wybaczyć. Nie miałem z tym nic wspólnego, biedactwo – zaczął, kiedy podeszłam bliżej. – Koszula... – dodał i odruchowo położył dłoń na swoim torsie w miejscu, gdzie wszystko było mi widać.

**Jak myślisz, jak to zauważył, skoro wcale  
na mnie nie patrzył?**

– Niech ci będzie, Gustawie, nic o tym nie wiedziałeś. Gdzie są moje rzeczy?

– Schowałem je w kufrze, moja droga. – Kiwnął głową i dodał: – Tam pod oknem. Już tu nie wrócisz, co Evi'Deth?

– Nie zanosi się – odparłam sucho. – A przynajmniej nie mam takiego zamiaru. Bywaj, Gustawie. W morzu ludzkich śmieci z tobą zawsze można było normalnie porozmawiać.

– Z twoich ust to nie lada komplement... – rzekł z lekkim przekąsem. – Niech bogowie mają cię w opiece, dziecko. Życie cię nie oszczędza, nie ma co... – dodał, dalej nie podnosząc wzroku znad brudnego blatu.

Poprawiałam koszulę i mocno zasznurowałam rzemienie. Spodniom na szczęście nic wielkiego się nie stało. Podeszłam do okna i otworzyłam masywny kufer. Było tam wszystko, z czym przyszłam. Pocziwi-  
na z tego Gustawa. Inny na jego miejscu od razu zachachmęciłby resztę  
mojego skromnego dobytku, a tu było wszystko. Zabrałam, co moje,  
i zamknęłam wieko. Przez otwarte okiennice zobaczyłam jeszcze młyn-  
narza. W oknie stał Jeremi wachający pukiel moich włosów i robiący  
energiczne ruchy ręką poniżej linii brzucha... To było zbyt obrzydliwe  
nawet jak na moją wytrzymałość. Napięłam łuk i wypuściłam strzałę  
w jego kierunku. Ta wbiła się w jedno ucho, a wyszła drugim. Zastygł  
z miną pełną ekstazy, nieświadomy, kiedy jego marne życie dobiegło  
końca... Wyglądał naprawdę durnie.

Nie sądziłam, że tak szybko będzie mi dane dotrzymać obietnicy...  
Teraz już naprawdę czas na mnie.

**G**zym prędeż spakowałam manatki i opuściłam Bożygniew. Gra-  
nice wioski wytyczały targane wiatrem kopczyki mąki. Kiedy je  
mijałam, przypomniały mi się zamierzchłe czasy i historia, dzięki  
której moja wiara w bezmiar ludzkiej głupoty i chciwości na zawsze  
pozostanie niezachwiana. Było to już z pięć lat temu, kiedy cmen-  
tarz za młynem nawiedzała nocami tajemnicza zmora, która pozo-  
stawiała po sobie otwarte groby i rozbebeszone zwłoki. Siała spusto-  
szenie dobrych kilka księżyców, a wieśniacy ze strachu prześcigali

się w wymyślaniu coraz to nowych potworności, jakie podobno tam widzieli.

Sprawa nabrała rumieńców, kiedy znaleziono odkryty i zbezczeszczone grobowiec rodziny burmistrza. Naczelnik tej zabitej dechami miejsciny w końcu zareagował i zwrócił się o pomoc do najgroźniejszej osoby w okolicy. Nie był to oczywiście nikt inny jak Draco. Pamiętam, jakby to było dziś, jak ten spaślak łapczywie łapał oddech, kiedy wraz z Jaremko cudem wdrapali się na górę Rach do naszej jaskini. Wydawało się, że może zejść na zawał w każdej chwili. Draco miał w nosie sprawy ludzi, więc spławił delegację bez zamiaru chociażby jej wysłuchania. W moim przypadku górę wzięła ciekawość...

**A może wrodzona złośliwość? To już zostawiam twojej ocenie.**

– Co to za potworna – podkreśliłam to słowo – bestia was nawiedza, że witacie w naszych skromnych progach? Możecie powiedzieć coś więcej?

– O bogowie... – zaczął burmistrz, zasłaniając usta. – Bestyja, jakich mało – odpowiedział, wymachując rękoma z niezdrowym entuzjazmem. – Groby rozbija i szczątki poćwiych mieszkańców bez ści pożera! Tylko nocą łajza grasuje. Rzućcie okiem, co? Nikt tak dobrze łukiem nie włada w tej okolicy jak wasza dwójka.

– Tak, odmieńcy! Przydajcie się w końcu na co i dla miasta zróbta co dobrego – poparł burmistrza młynarz Jaremko.

**Miasta... A to dobre...**

Draco tylko wywrócił oczami i zmierzył przybyszów przepęlnym drwiną spojrzeniem.

– Musicie wy barierę zrobić, żeby zło ode wsi odegnąć – odezwał się z poważną miną, naśladowując ich sposób mówienia.



– Czymże my by to mieli zrobić? – dopytywał burmistrz, otwierając szerzej oczy. – Odmieńcy to pewno się znają na takich... – ściszył głos – ćarach...

– Jak to czym? Najświętszym dobrem waszym – odparł Draco tak pompatycznym tonem, że aż zaśmiałam się w duchu.

– Mąka... – rzekł Jaremko, jakby właśnie doznał przebłysku geniuszu. – Toć na pomysł przedni, żem wpadł. Jak święte znaki zrobim dookoła miasta, to na pewno zło omijać nas będzie. – Podrzucił pomysł rozochocony wizją szybkiego wzbogacenia.

Minęło może ze dwa dni, kiedy ta dwójka pojawiła się ponownie. Jak nietrudno się domyślić, zmora w dalszym ciągu ucztowała na cmentarzu. Rozbawiona tym, że mąka nie załatwiła sprawy, zgodziłam się za odpowiednią opłatą sprawdzić, co to jest za potworzyisko, żeby już nie mieszać w to Draco. Okazało się, że ową „bestyją” był niewielkich rozmiarów ghul i to on siał to całe spustoszenie. Przyczaiłam się na niego nocą, kiedy wyszedł na żer. Wystarczyło zaledwie parę strzał i już było po sprawie. Nawet nie zdążył się zorientować, kiedy oddał ostatni przepelniony zgnilizną dech.

Następnego dnia to ja udałam się do domu burmistrza. Głowa ghula go co prawda ucieszyła, ale zachowywał się nieco dziwnie. Nie wpuścił mnie do środka i rozglądał się nerwowo na boki w obawie, czy nikt nas nie obserwuje. Odebrał trofeum, po czym rzucił mi od niechcenia sakiewkę, która była znacznie lżejsza, niż się umawialiśmy.

– Evi’Deth, nie opowiadajta nikomu o tym, co napadało na smętarczy – obwieścił. – Mieszkańcy naszego pięknego miasta dali wiarę słowom Jaremko, jakoby to zły duch nawiedzał Bożygniew i ratować się przed nim nie idzie inaczej, jak tylko usypując święte kopczyki z mąki wokół domostwa.

– Złoty interes – skwitowałam i ze zniecierpliwieniem wywróciłam oczami. – Czemu miałabym kłamać?

Jego twarz momentalnie skamieniała. Spojrzał na mnie podejrzliwie, a następnie podrzucił mi drugą sakiewkę, która była już cięższa.

Zajrzałam do środka i muszę przyznać, że warto było trzymać język za zębami.

– Pan płaci, pan wymaga – dodałam z zadowoleniem, zawiązując mieszek.

Minęło tyle czasu od tego wydarzenia, a mieszkańcy do tej pory wytrwale marnują dobrą mąkę. Dla młynarza i burmistrza to czysty zysk. A te gnoje tak mi się odwdzięczają – pomyślałam. Zerknęłam za siebie na rozdmuchiwane przez wiatr kopczyki i obiecałam sobie, że nigdy więcej tu nie wrócę.



**K**iedy opuściłam Bożygnew, słońce wznosiło się ponad horyzont. Z tego, co się dowiedziałam, jeźdźcy udali się na wschód. Nigdy nie interesowałam się okolicą, liczyła się dla mnie tylko Rach i las dookoła niej. Nic więcej nie było mi potrzebne, nawet Lasy Północne po drugiej stronie szczytu odwiedziłam może ze dwa razy i to jako dziecko. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiedziałam, gdzie się udać, więc ruszyłam wydeptanym traktem na południe. Gdzieś dojść muszę...

Copyright © Ewelina Wyspiańska-Trojniarz 2023

[www.wyspianska.pl](http://www.wyspianska.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Ceglarsz

Korekta: Erato

Pomysłodawca okładki: Maciej Trojniarz

Projekt okładki: Marcin Strzałka

Oprawa graficzna: Marcin Strzałka

<https://behance.net/prymz>

Projekt mapy świata: Maciej Trojniarz

Projekt mapy miasta: Michalina Trojniarz

Fotografia: Adrian Szczygieł

Pozostałe grafiki w książce zostały wykonane przy pomocy sztucznej inteligencji i generatora AI

DTP: Graph-Sign

BookEdit

tel.: 512 087 075

e-mail: [redakcja@bookedit.pl](mailto:redakcja@bookedit.pl)

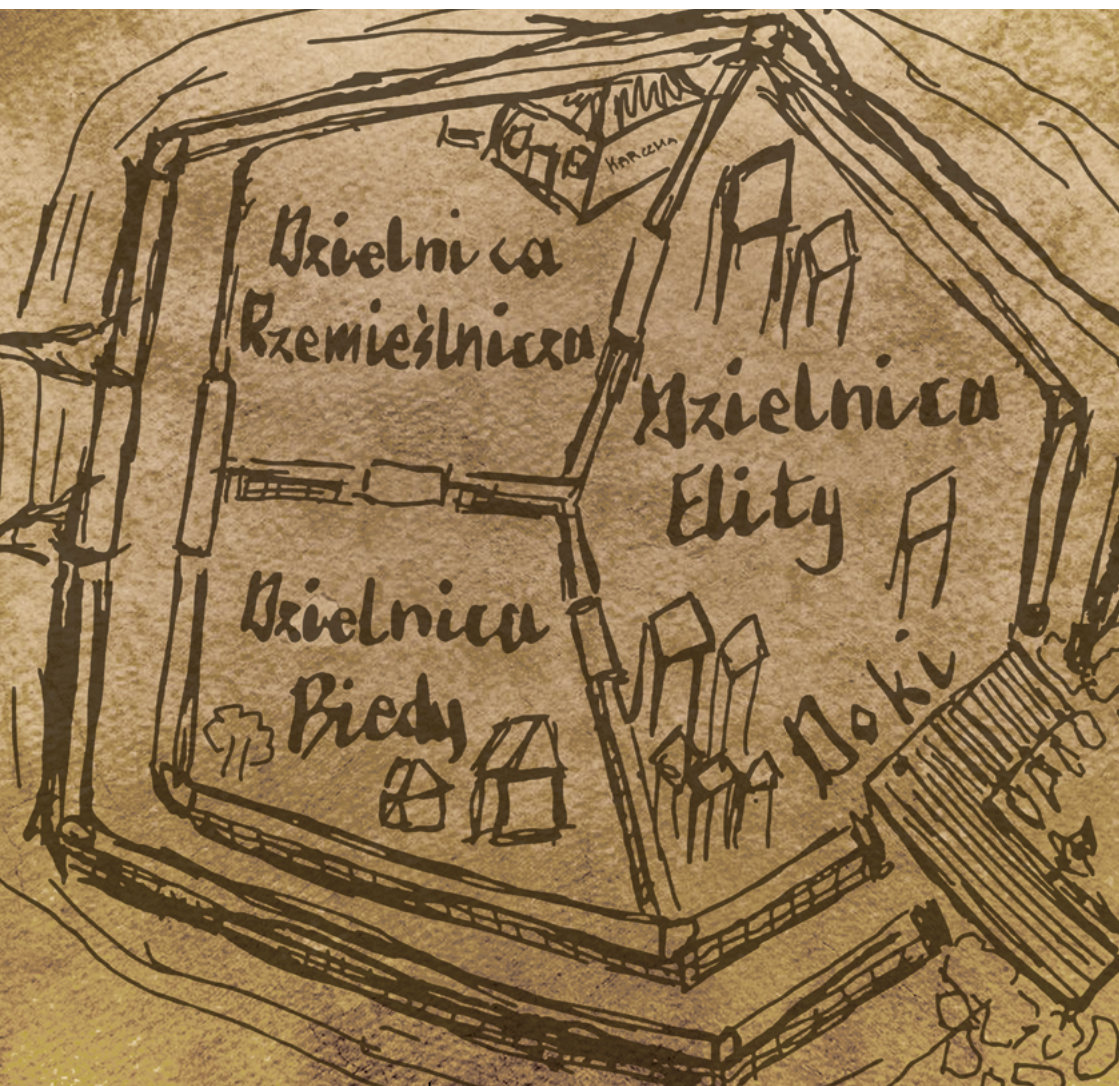
[www.bookedit.pl](http://www.bookedit.pl)

[facebook.com/BookEditpl](https://facebook.com/BookEditpl)

[instagram.com/bookedit.pl/](https://instagram.com/bookedit.pl/)

**BookEdit**

ISBN 978-83-67539-74-6





W świecie zamieszkałym przez ludzi, krasnoludy, elfy czy niziołki, w górskiej jaskini ukrywają się dwaj ostatni przedstawiciele drowów. A tak przynajmniej wydaje się Evi'Deth – prawdziwej drowce z krwi i kości, która w nagłym przerażeniu odkrywa zwłoki swojego towarzysza. Napędzana żądzą gniewu wobec tych, którzy dokonali zbrodni, wyrusza na niebezpieczną wyprawę mającą na celu ich odnalezienie.

„Rytuał krwi” to więcej niż tylko fantastyka. To opowieść oczarowująca przygodami, zapraszająca do mrocznego świata, gdzie zemsta jest tylko jednym z motywów. To także historia o przebudzeniu, przyjaźni, poszukiwaniu własnej tożsamości i walce o równość kobiet w świecie rządzonej męską ręką – mamy tu przecież odważną i niezłomną bohaterkę, gotową udowodnić, że nie warto stawać na jej drodze, stając się tym samym symbolicznym głosem kobiecej determinacji. Bohaterce przyświeca poszukiwanie sprawiedliwości w świecie chaosu, demystyfikacja ułudy i fałszu oraz przestroga przed pochopnym ocenianiem innych. Podczas swojej wędrówki Evi'Deth dojrzewa, zdobywa wiedzę o sobie i zaczyna rozumieć, co jest naprawdę istotne. Odnalezienie swoich korzeni? Swojego miejsca na świecie? A może zadbanie o to, co ma tu i teraz?

Autorka, bazując na znanych strukturach gatunkowych, tworzy swój własny, unikalny świat pełen autentycznych bohaterów wręcz heroicznym, ale i pełnym słabości. Dynamiczne wydarzenia utrzymują czytelnika w ciągłym napięciu, a wyrazisty język, jakim posługuje się główna bohaterka, oraz subtelny humor pozwalają na spojrzenie na tę historię z przymrużeniem oka.

ZAPOWIEDŹ:

## Miasto Bez Słońca

Na tym historia  
się nie kończy...  
Przeciwnie.

Raz zbudzona moc  
nie daje o sobie  
zapomnieć tak samo,  
jak ciekawość  
własnych korzeni.

A gdyby wywrócić  
porządek świata  
do góry nogami?

Jak mógłby wyglądać  
świat rządzony przez  
samice?

Przygotujcie się  
na zapierającą dech  
w piersiach podróż  
przez mroczne miasto  
utkane z pajęczej  
sieci intryg,  
przepełnione  
tajemnicą i rozpustną  
namiętnością.

**II tom  
już wkrótce!**



## Ewelina Wypiańska-Trojnarz

Jestem żywym  
przykładem,  
że CHCIEĆ TO MÓC.

Na co dzień zajmuję się  
zarządzaniem projektami  
w branży IT.

Jestem też pasjonatką  
coachingu i spełniam się,  
pomagając ludziom  
w rozwoju.

Po godzinach zanurzam  
się w świecie fantasy,  
który jest moim drugim  
domem. Stąd ta książka.

Chętnie wcielam się  
w różne postacie  
w ramach cosplay.

Wytchnienie daje  
mi medytacja.